Biuletyn
Polonistyczny

14.10.2018

„Sylwetki Polonistów”– Profesor Jan Malicki

Humanista, historyk literatury polskiej, znawca literatury staropolskiej i śląskiej. W latach 1991-2018 kierownik Zakładu Historii Literatury Średniowiecza i Renesansu na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego. Dyrektor Biblioteki Śląskiej w Katowicach.

1. Postanowiłem zostać polonistą...

Pierwszy raz, gdy dostrzegłem różnice między tekstem zamieszczonym w mojej ulubionej książce o przygodach Guliwera, a fragmentami drukowanymi w „Płomyczku” lub w „Płomyku”. Wówczas musiało paść, i padło, pytanie: dlaczego? Drugi etap, już o wiele ważniejszy, kiedy moja mama, pielęgniarka, z ciocią postanowiły wyposażyć moją skromną biblioteczkę i wyposażyć ją w pozycje wówczas wydawane. Ciocia kupowała mi Londona, Twaina, Verne’a, natomiast mama Mickiewicza, Prusa, Sienkiewicza (z którego namiętnie przepytywał mnie ojciec, szczególnie z fragmentu z opisem bitwy pod Machnówką) , wreszcie Jana Kochanowskiego. Ten egzemplarz towarzyszy mi po dzień dzisiejszy w codziennościach akademickich. I moment decydujący. Byłem uczniem technikum. Wiadomo; okrojony program z języka polskiego, bez gramatyki, lektury dość przypadkowe, historia jedynie do trzeciej klasy. Matura. Pisałem jakieś wypracowanie na temat literatury obozowej. Co? Nie pamiętam. Po części pisemnej wzywa mnie dyrektorka technikum, uczennica prof. Kleinera, pani Helena Szwej, i mówi: "Wiesz, Malicki, idź ty lepiej na studia humanistyczne, zamiast na politechnikę". W ciągu miesiąca przygotowałem się do egzaminu wstępnego. Nade wszystko poznałem zawiłości gramatyki opisowej. To zasługa mojej żony, dziękuję Ci, Iziu. Pani Dyrektor zmarła na dwa miesiące przed ukazaniem się mojej pierwszej książki.

2. Gdy byłem studentem mówili o mnie...

Nie wiem. Bo też był to czas szalony. Rok 1968 – to przede wszystkim Marzec i gonitwy po Katowicach. Nie goniłem, ale mnie goniono. Poznałem zapach Rawy, niegdyś rzeki, wówczas ścieku z bliska. Zapach ten będzie mnie prześladował jeszcze bardzo długo. Z owego heroicznego okresu wymagającego niezwykłej

odwagi zapamiętałem dwie postaci – docenta Stanisława Zabierowskiego, naszego dziekana i Andrzeja Linerta, dziś profesora w Krakowie. Ich dramatyczne wystąpienia stały się symbolem zwykłej godności w trudnych czasach. Jednak rok 1968 to także powstanie Uniwersytetu Śląskiego. Czekaliśmy na ten moment wszyscy. Odczuwaliśmy to jako ogromny awans środowiska i satysfakcję. Kończyliśmy wszak uniwersytet. Podczas studiów poznałem też smak sukcesu naukowego. Pierwszy raz na zajęciach z literatury staropolskiej, u mojej wspaniałej przewodniczki z tamtych lat, Pani prof. Renardy Ocieczek, gdy przedstawiałem inną od Woronczakowej koncepcję odczytania „Bogurodzicy"; po raz wtóry, gdy na konferencji naukowej w nieodległym Rybniku analizowałem poezję powstań śląskich. Wreszcie wielka miłość mojego naukowego życia: Wacław Potocki a świat polskich arian. Ja chciałem pisać o poezji powstańczej, Mój Mistrz, prof. Jan Zaremba powiedział zwięźle: „Jeśli – mierząc się z tematem arian – uda się Panu rozwiązać problem, to zostanie Pan moim asystentem". I wpisał mi dedykację do wydanej niedawno przez siebie książki: "Panu Janowi Malickiemu z pozdrowieniami i życzeniami sukcesów naukowych. Jan Zaremba. Katowice, 9 X 1971". Był to pierwszy tydzień czwartorocznego seminarium magisterskiego.

3. Lektura, do której wracam...

Z pewnością jest ich wiele. Ale są też teksty, bez których życie historyka kultury staropolskiej byłoby niezwykle ubogie. To oczywiście utwory – tematy, które rzucają na kolana i uczą pokory wobec tych, co przed nami. Dla mnie takimi nieogarnionymi, wciąż jeszcze zagadkowymi tekstami, są utwory arcydzieła, z którymi zmagam się od lat, a one jawią się jako układy rozkwitające, niczym klasyczne bolero z momentem kulminacyjnym i… no, właśnie. Rozpoczyna się następna faza poczynań wzbogacona o poprzednią refleksję, ale wciąż nie gwarantująca ich zakończenia. W moim świecie lektur są przynajmniej trzy takie teksty, do których obsesyjnie wracam. To oczywiście „Bogurodzica", z którą się zmagam od czasów studiów, a w której wciąż coś dostrzegam, choćby ostatnio oglądając krzyż pielgrzyma z XIV wieku dostrzegłem niezwykłą inskrypcję, imitującą słowa arcypieśni. Przypadek? Uniwersalność przekazu? A może nie tylko Grunwald i koronacje królów?

Drugim takim dziełem, które nauczyło mnie pokory i szacunku wobec przeszłości literackiej, są utwory wielkiego Jana. Nie tylko „Treny", ale i traktat „O Czechu i Lechu historyja naganiona", o który się przez 20 lat wadziłem z prof. Henrykiem Baryczem, wybitnym znawcą dawnej kultury. Lech, z bliskim mu Czechem, i tylko nieco dalszym Rusem, stał się dla mnie wielkim „kluczem", otwierającym rozumienie przemian w jakże odległych rejonach przeszłej kultury, ale też pojmowania roli jednostki i wyobrażeń o niej, w społecznościach lokalnych i narodowych. W wielkich ruchach społecznych, prowadzących swoistą grę w przestrzeni między prawdą, prawdopodobieństwem i fikcją. Czy wreszcie mechanizmów mityzacji rzeczywistości realnej, jej ideologizacji, upraszczających uogólnień ostatecznie wypierających prawdę. Dane więc było mi obserwować, opisywać i analizować powstawanie, trwanie i upadek wszelkich mitologii

narodowych. Nie tylko w XVII i XVIII wieku, ale w czasach znacznie nam bliższych. Wreszcie twórczość Wacława Potockiego. Przygotowując edycję brzeskiego „Doskonałego kancjonału polskiego” dostrzegłem zaskakujące dla mnie równoległości nie tylko w monumentalnych „Moraliach”, ale i w wielokrotnie powtarzanych decymach, „Siedmiu artykułach” i wielu innych tekstach. Jakże pociągający wciąż jeszcze jest świat intelektualnych prowokacji.

4. Nigdy nie przeczytałem...

Z pokorą wyznaję: utworów Fiodora Dostojewskiego. Nie czytałem ani „Zbrodni i kary”, ani „Biesów”, ani „Idioty”. Za to pamiętam, że idiota (*idiotae*) w klasycznej łacinie oznaczało bezmyślnego ignoranta, prymitywnego amatora, a od czasów średniowiecza człowieka nieczytającego, po prostu gbura.

5. Bohater literacki, którego chciałbym spotkać...

Z pewnością byłyby to duety: Gargantua i Pantagruel, Don Kichot i Sancho Pansa, Kubuś Fatalista i jego Pan. Szczególnie ten ostatni duet jest interesujący. Nie tylko ze względu na to, że wszystko jest gdzieś tam zakodowane, a los tak chciał, lecz mojego wielkiego zadziwienia, iż los jednego zachowanego egzemplarza książki tak wiele może zmienić w historii literatury świata. Przez wiele lat mawiano i pisano, iż pierwodruk „Kubusia Fatalisty” ukazał się dopiero w 1796 roku. W Bibliotece Śląskiej jest natomiast wydanie o trzy lata starsze, 1793. „Drzemka Homerowa” znawców, czy spełniony sen poszukiwacza niezwykłości? A jeśli w zachwyt wpada Eric-Emmanuel Schmitt, już nie tylko jako autor „Oskara i pani Róży”, ale jako autor dysertacji doktorskiej o twórczości Diderota, wówczas satysfakcja jest niemal pełna. Owo „prawie” zapomniane zostaje w momencie, gdy w pełnej bibliografii twórczości Filozofa znajdujemy i nasz egzemplarz. Jedyny na świecie. „Los tak chciał”?

6. Bohater literacki, którym nie chciałbym być...

Z pewnością nie chciałbym być Faustem. Nie tylko tym wielkim z dramatów Marlowa i Goethego, ale także znanego nam z literatury jarmarcznej całej Europy. Również i w naszym kraju. Gdy wydawałem prozę Józefa Lompy, ubogiego nauczyciela z Lubszy, sumiennego opisywacza kondycji mieszkańców Śląska, wielkiego wskrzesiciela kultury literackiej, wtedy obok tłumaczeń z wysokiej literatury niemieckiej, pojawią się też utwory *minorum gentium.* Wśród nich i ów „Faust”. Werystyczny opis jego losów każe mi z dystansem spojrzeć na tę postać, choć cytaty z Goethego wciąż brzmią w moich uszach. Co więcej, są pociągające.

7. Epoka literacka, w której chciałbym żyć to...

Współczesność. *Hic et nunc*. Tu i teraz. Nie wyobrażam sobie swojego miejsca w innej rzeczywistości, w innym świecie. I obojętnie, czy punktem wyjścia do rozważań jest moja obecna kondycja profesora humanisty, czy droga awansu mojej rodziny. Przy wszystkich zawirowaniach, zamieszaniach, sprzecznościach; rewolucjach i kontrrewolucjach, reformach i kontrreformach powtarzam słowa Wisławy Szymborskiej: „Świat, cokolwiek byśmy o nim pomyśleli zatrwożeni jego ogromem i własną wobec niego bezsilnością, rozgoryczeni jego obojętnością na poszczególne cierpienia - ludzi, zwierząt, a może i roślin, bo skąd pewność, że rośliny są od cierpień wolne; cokolwiek byśmy pomyśleli o jego przestrzeniach przeszywanych promieniowaniem gwiazd, gwiazd, wokół których zaczęto już odkrywać jakieś planety, już martwe, jeszcze martwe? - nie wiadomo; cokolwiek byśmy pomyśleli o tym bezmiernym teatrze, na który mamy wprawdzie bilet wstępu, ale ważność tego biletu jest śmiesznie krótka, ograniczona dwiema stanowczymi datami; cokolwiek jeszcze pomyślelibyśmy o tym świecie - on jest zadziwiający”.

8. Gdybym mógł spędzić jeden dzień z pisarzem, byłby to...

Byłby to jeden dzień z wielkim Janem. Ale gdzie? W Królewcu w 1551 roku, w Krakowie przed 1570, czy w Czarnolesie gdzieś w lutym 1584 roku? *Formido quid aget, da Venus consilium?* Zatem, czy ten, kiedy otrzymuje list od Stanisława Porębskiego, „co to skotopaski pisał”, w którym opisuje lokalne wydarzenia. List dotychczas niepublikowany. Napisany w czerwcu 1551 roku. A może krakowski dzień spotkania w domu Jerzego Joachima Retyka, wydawcy Kopernikowego dzieła, kiedy to intelektualiści patrząc w gwiazdy i obliczając ich koniunkcje, dyskutowali o wędrówkach Lecha, przeciwstawiając się zarazem kształtującej się mitologii sarmackiej. A może byłby to zimowy wieczór, gdy Jan Kochanowski przy kominku czyta list, który z Wrocławia właśnie nadszedł. Jeden z patrycjuszy chciałby doprowadzić do spotkania dwóch wielkich poetów. Do spotkania nie doszło. List pozostał.

9. Gdy czytam...

Zawsze notuję najdrobniejsze nawet uwagi, myśli, spostrzeżenia. Wstyd się przyznać. Na marginesach książek. Własnych. Najbardziej obnotowaną książką w mojej bibliotece są – a jakże – dzieła Kochanowskiego. Od uwag z czasów szkolnych, studenckich, asystenckich, po ostatnie wpisane w minionym roku akademickim.

10. Gdy nie czytam...

To piszę. Gdy nie piszę, to rozmawiam. Staram się nie wykładać. A to trudna rzecz. Uwielbiam pracę w ogródku, spacery z psem - rezydentem i ranną wspólną

kontemplację nad przemijaniem z kotem - filozofem; bohaterem powieści Marty Fox.

11. Nie czytam...

Wykładam. Nic tak nie ogranicza, krępuje, przeszkadza, jak idealnie skomponowany, napisany i odczytywany wykład. Ze wszech miar doskonały w sensie retorycznym. Ale w takim wykładzie zatraca się osobowość nie tylko wykładowcy, ale i słuchacza. Lubię dopowiedzenia z sali (a czy to on przywiózł Galileuszową lunetę do Polski?), czy komentarze w innym języku kultury (Panie Profesorze, czy to tak mogło brzmieć. To w Akademii Muzycznej). Czytanie wykładu zakłóca naturalność i spontaniczność dialogu.

12. Muzyka, przy której pracuje mi się najlepiej...

To jedno z najtrudniejszych pytań. Bo cóż odpowiem, że staram się systematycznie uczestniczyć w koncertach symfonicznych zarówno katowickiego NOSPR-u, ale i Filharmonii Śląskiej, a z pewnością OH Orkiestry (orkiestry historycznej), w której grają moi słuchacze ze studium doktorskiego Akademii Muzycznej w Katowicach; że lubię Jana Sebastiana Bacha, ale w wykonaniu Juliana Gembalskiego. Lubię też Bernsteina w wykonaniu Royal Philharmonic Orchestra pod dyrekcją Carla Davisa. A gdzie jeszcze „Hair”, Mark Knopfler, Bułat Okudżawa i Jaromir Nohavica?

13. Nic tak nie pomaga się skupić...

Wstyd się przyznać. Lampka dobrego dopiero co odkrytego wina. Kiedyś były to wina mozelskie, z okolic Trewiru i Kuzy, potem toskańskie Chianti Classico, zawsze z czarnym kogutem, teraz natomiast hiszpańska cava.

14. Kim bym był, gdybym nie był tym, kim jestem?

Zdecydowanie somelierem. Pamiętając o przestrogach wielkiego Jana z Czarnolasu, o tym „iż pijaństwo to rzecz sprosna, a nieprzystojna człowiekowi”, nie tylko smakowałbym wina, poznawałbym ich smak, rozpoznawałbym ich bukiety, ale też poznawałbym prawdziwe oblicza ludzi. Już po uchwycie kieliszka. Bo po nim można poznać kawalerów partii dżentelmenów lub ich pospolitych imitatorów. I opowiadałbym o ośmiu tysiącach lat związków wina z kulturą, jak to czyniłem przez dwadzieścia lat, raz na kwartał, w stowarzyszeniu Akademia Wina.

Prof. dr hab. Jan Malicki

Humanista, historyk literatury polskiej, znawca literatury staropolskiej i śląskiej. Dyrektor Biblioteki Śląskiej w Katowicach.

Kręgi jego naukowych zainteresowań obejmują zwłaszcza:

- literaturę dawnej Polski,

- kulturę literacką Śląska od średniowiecza do współczesności.

Ważniejsze publikacje:

Słowa i rzeczy. Twórczość Wacława Potockiego wobec polskiej tradycji literackiej. Katowice 1980.

Mity narodowe. Lechiada. Wrocław 1992.

Laury, togi, pastorały. *Szkice o kulturze renesansowego Śląska.* Katowice 1983.

Legat wieku rycerskiego. Studia staropolskie. Wrocław 1989 (wyd. 2: Katowice 2006).

Pamięć i trwanie. Obrzeża staropolskiej kultury. Katowice 1995.

Pisał się z Potoka. Studium o Wacławie Potockim w trzechsetną rocznicę śmierci. Katowice 1996.

Jeszcze nowsze podróże Guliwera. Asocjacje kulturowe. Katowice 2016.

Redaktor lub współredaktor serii wydawniczych: „Staropolskie teksty i konteksty”, „Śląskie miscellanea”, „Folia Scientica Bibliothecae Silesianae”, „Biblioteka Piśmiennictwa Śląskiego”, „Epizody”, „Śląski Wawrzyn Literacki”, „Śląscy Uczeni. O tych, Co Odeszli”, „In Gremio. Od dawności do współczesności”

Profesor Jan Malicki pełnił w swojej macierzystej uczelni funkcje: zastępcy dyrektora Instytutu Nauk o Literaturze (1974-1980), prodziekana Wydziału Filologicznego (1982-1985), dziekana Wydziału Filologicznego (1987-1990). Dokonane w tym okresie, dzięki staraniom Profesora Malickiego, przeniesienie części Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego z Sosnowca do budynku dawnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR to symboliczny powrót Wydziału Filologicznego do Katowic i jeden z najważniejszych momentów w dziejach

Wydziału Filologicznego śląskiej *Alma Mater*. W latach 1991-2018 kierownik Zakładu Historii Literatury Średniowiecza i Renesansu na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego. W latach 1994-2018 dyrektor Biblioteki Śląskiej w Katowicach. Doprowadził do wybudowania i otwarcia 24 października 1998 roku nowego gmachu Książnicy, w ocenie międzynarodowego zespołu ekspertów – jednego z najnowocześniejszych w Europie. Obecnie księgozbiór Biblioteki liczy ponad 2 miliony woluminów.

Słowa kluczowe: Malicki Jan, jubileusz, sylwetki polonistów

Rozmówca: Jan Malicki
Opublikował: Sylwia Pikula